Przyjaciel Ludu.

ROK DZIEWIĄTY. No. 21. Leszno, dnia 19. Listopada 1842.

Stary Łatacz obówia.

(Powieść z dzieł P. Montolieu.)

Dzień był świąteczny, a odgłos dźwięcznego dzwonu wzywał na modlitwę z pobliskich wiosek pracowitych mieszkańców do domu chwały Najwyższego, wzniesionego w pośród prześlicznéj wioski, na wzgórku panującym nad całą okolicą. Już wszystkie dróżyny i ścieszki okryte były mnóstwem ludu obojéj płci i rozmaitego wieku, dążącego przez zachwycającą ku wzgórkowi dolinę. Widać tam było na pochylonych latami, lecz przy skromném choć pracowitém życiu, dość czerstwe jeszcze zachowujących okrasy liców niewiastach, w dni powszednie starannie w skrzyniach przechowywaną, niegdyś do ślubu, a dziś na dni świąteczne jedynie im służącą odzież, która lubo swym krojem dość odległe na pamięć przywoływała czasy, dotąd jednak nic ze swojéj nieutraciła była świeżości. W krajach, gdzie oświata ogólniejszy już postęp zdziałała, i w wiejskich nawet zaciszach, lubo nie tak samowładnie i nie z tak rączą chyżością jak po większych miastach, smak częstéj przemiany kroju odzieży rozpostarł jednak swe panowanie. Dla tego też nie jedna świeża i młodziuchna wieśniaczka, przybrana w otoczoną tulikowémi obszewkami sznurówkę i mająca wypukłemi wyszywaniami ozdobione krótkie u swéj koszuli rękawki, na głowie zaś ku jednéj stronie pochylony z błękitnemi wstążeczkami słomiany kapelusik; przygryza swoje koralowe usta, tłumiąc uśmiech, który w niéj wzbudza widok szerokiego czółka z płociennémi obrzutkami u jéj babki, lub też sukni z wysokim stanem, a wązkiemi rękawami u jéj matki; nie pomna.... że jéj dzieci nawzajem z bufowanych rękawków kiedyś się naśmiewać będą.

Każde z idących do kościoła niosło w ręku lub pod pachą książkę. Z tych niektóre srebrnémi ozdobione klasurami, z dala blask wydawały, odbijając się o promienie ku południowi dążącego słońca; inne zaś skromnie tylko, rozmarynową różczką, lub z bławatków uwitym wianeczkiem były poprzepasywane. Wszyscy zaś ci ludzie zdawali się mieć postać swobodną i wesołą, tak właśnie, jakby na jaką pospieszali zabawę lub ucztę; bo też i w istocie, dla ich serc niewinnych i prostych, to jest największą rozkoszą i uciechą, gdy w dni wolne od zatrudnień i pracy, chędogo przybrani, mogą wspólnie swe westchnienia i modły przesyłać do Pana zastępów.

Obok doliny do kościoła wiodącéj, przed chatką już już ostatnim prawie grożącą upadkiem, stał zgrzybiały starzec, smutnym swym wzrokiem przeprowadzający wszystek lud idący, który gdy spostrzegł, że za ostatnim, co był wszedł do świątyni, drzwi już zamkniętémi zostały, udał się wewnątrz swego nędznego mieszkania. Wkrótce też i dzwon przestał się był kołysać, a pośród nastąpionéj ciszy, przytłumiony tylko odgłos połączonych w kościele śpiewów, aż do owéj dochodził chatki, w któréj ów starzec, spojrzawszy na swą w szmaty już prawie opadłą suknię, poczuł, iż mimowolnie strumień łez spłynął po jego wyschłych jagodach, spiesznie go tedy równie wywiędłą starłszy dłonią, obrócił się do swéj żony, na przypartéj do ściany, dla braku nogi, ławie siedzącéj, i opartéj na sterczącéj z po zapiecka desce, która im zwykle za stół służyła. Spostrzegłszy zaś, że i ona podobnie będąc zalana łzami, usiłowała je ukryć przed nim, w niwecz już spotyraną zapaską; niepłacz, rzecze, Berto! albo raczéj, nie płaczmy oboje, bo temi łzami obrażamy Boga, którego, bez najmniejszego szemrania, powinniśmy się poddawać wyrokom. Wiem, jak ci to musi być bolesno, że równie jak inne twojego wieku niewiasty, nieudajesz się do kościoła, lecz czyliż sądzisz, że Stwórca Najwyższy nie wie przyczyny podobnego z naszéj strony postępowania? Zaiste! w pomyślniejszych dla nas chwilach, chociaż nie równie więcéj jak dziś od kościoła oddaleni, zawsześmy jednak bywali na nabożeństwie i kazaniach, i zapewnie przypominasz sobie Berto, z jaką ochotą, z jakiém zadowoleniem odbywaliśmy tę pielgrzymkę? Ale cóż czynić, teraz nie możemy tego dopełnić z przystojnością przynależną miejscu poświęconemu chwalę tego Boga, który równie tu jak i w kościele, patrzy na dobrą chęć i czystość serc naszych, zawsze przy Nim i z Nim będących.... A więc nie płacz Berto, i raczéj podaj mi od nabożeństwa książkę, z któréj ci przeczytam na dzisiejszą Niedzielę przepisaną modlitwę, a potém wspólnie zaśpiewamy psalm do téjże modlitwy przyłączony. Ukojona nieco w swym płaczu Berta, podała mężowi z nadłóżka, dość znacznie oszarpaną książkę, mówiąc, najchętniéj kochany Marceli słuchać będę czytanéj przez ciebie modlitwy, ale co głosu, niestety! na chwałę nawet samego Boga,

z piersi wydobyć niezdołam, tak czuję ściśnionem serce moje, z patrzenia na tyle szczęśliwych matek, otoczonych gronami dziatek, i przyozdobionych, lubo sędziwym, ale czerstwym wiekiem, w ten czas, kiedy oto ja.... W ten czas, kiedy o to ty.... przerwał jéj mąż, pozbawiona jesteś twojéj ślubnéj sukni.... Nieprawdaż Berto! że to, to ci najbardziéj serce rozdziera? bo też, na Boga! pięknie ci i do twarzy było w twojéj papelinowéj, gołębiéj szyi koloru, sukni. Ale cóż czynić! tak się Bogu podobało, aby i ona, zarówno z innemi rzeczami stała się pastwem płomieni. Mógł nawet Bóg dopuścić, abyśmy i my od pożaru pochłoniętymi zostali, a przecież, dla nieprzewidzianych swoich wyroków, jeszcze nas przy życiu zachował.... Ażebyśmy teraz w nędzy i niedostatku dokonali naszego żywota; wyrzekła z jękliwym płaczem Berta: Ach czemuż, czemuż raczéj niedopuścił Bóg litościwy, abym i ja wraz z moją ukochaną Idą, na zawsze zawarła była powieki. Berto! Berto! odrzekł wzruszonym, lecz zarazem i nieco groźliwym głosem Marcelli; także to ty się bez szemrania boskim poddajesz wyrokom? takiémże to postępowaniem starasz się mi schyłek dni moich osłodzić? O Boże! rzekł daléj, głosem coraz więcéj rozrzewnionym, Ty wiedziałeś coś uczynił! niechaj zawsze wola Twoja święta będzie błogosławiona! bo cóżby mi nieszczęśliwemu pozostało do czynienia? cóżby mnie do życia przywiązać zdołało? gdzieżbym mógł znaleść jaką pociechę? gdybyś mi był razem ze wszystkiem zabrał i moję drogą życia towarzyszkę? ... Ach nieupokarzaj mnie i niezawstydzaj, przerwie mężowi Berta, z wzniesionemi w górę biegnąc do niego rękami. Ach! przebacz, przebacz kochany Marcelli te moje bezrozsądne uniesienia, te moje niewczesne żale! O! niemógł Bóg łaskawy lepiéj urządzić, jak zachowując nas, jedno dla drugiego; tak, tak, z tobą i przy tobie, wszystko cierpliwie znieść zdołam.

Po niejakiéj wszakże chwili rozczulenia i następnéj rozwagi, odezwała się Berta: Przyznaj jednakże Marcelli, że nasza niedola i niedostatek, są zbyt wielkiemi! oto zaledwie na dziś nam tylko chleba wystarczy... a cóż dopiero, gdy pomyśleć wypadnie o naszéj, na nadchodzącą zimę, odzieży? Nie frasuj się, odpowie Marcelli; Bóg i praca obojgu temu zaradzą. Nie zapominaj o tém, że Bóg łaskawy, przy dość czerstwém zdrowiu, dość też krzepkie do pracy zostawił nam jeszcze ręce; ponieważ więc mówisz, że na dziś jeszcze nam starczy do posiłku chleba, dzień więc dzisiejszy, jako dzień Pański, na chwałę Jego całkiem poświęcimy, ale co jutro, to równo ze dniem weźmiemy się oboje do pracy. Ja mam kilka par obuwia do naprawy, to niemało groszą przyniesie. Ty zaś twojém zręczném obracaniem kołowrotka także z kilkanaście uciułasz groszy, a tak znowu będzie za co nadal kupić chleba; napoju zaś obficie nam dostarczy wytryskujące z pod wzgórka kryształowe źródło. O wierzaj mi Berto! Bóg łaskawy nie dopuści nigdy, abyśmy z głodu umierać mieli, bo Go oto jedynie i codziennie najgoręcéj błagam; i ochroni nas od okropnéj ostateczności żebrania, dopóki w Nim całą nasze ufność pokładać będziemy. Przyjmować bowiem wsparcie w niedostatku, z przyczyny istotnéj niemożności pracowania, od tych osób, które same przychodzą szukać potrzebujących, i które to czynią, idąc szczególnie za popędem ich cnotliwego serc uczucia, miło jest dla nędzą przywalonych istot, a nawet przyjemnie za odebrane wsparcie, należne wynurzać dziękczynienia; ale żebrać.... a jeszcze żebrać u takich, którzyby nas z nieczułością odepchnęli.... lub też dali słaby zasiłek, jedynie w celu pozbycia się naszego natręctwa.... albo nakoniec, co najboleśniejsze, dając, śmieliby znieważać nasz stan okropny, zowiąc go ciężarem dla możnych, naganném próżniactwem.... Oh! Berto! toby było za zbyt dotkliwém, a może i do rozpaczy wiodącém.... A przecież, rzekła ze łzami Berta, jeźli mnie moje nie zwodzi przeczucie, jeźli moja obawa niepłonną, my i przez tę okropną ostateczność przejść będziemy musieli; bo wszystkie rodzaje nieszczęść dla nas zgotowanemi się być zdają; przy tylu bowiem smutnych wypadkach, któremiśmy dotkniętymi zostali, możnasz się było jeszcze i tego spodziewać, aby ten, w którymeśmy ostatnią naszę pokładali nadzieję, naszę jedyną ucieczkę, kochany nasz syn nam umarł, a do tego jeszcze, umarł w szpitalu?... Powiedz raczéj, przerwał jéj Marcelli, ktoby się był spodziewał, ażeby wprzód nim my, miał był odbyć tę pielgrzymkę doświadczenia? bo że umarł w szpitalu (a co, jak uważam, tak ci srodze cięży na sercu), w tém nic niewidzę nadzwyczajnego. O! ileż to tam i godniejszych urodzeniem umiera młodzieńców! a zarówno z innymi w jednymże zagrzebani zostają dole; nie na tém to zawisła przyszła szczęśliwość człowieka, gdzie umrze lub gdzie pochowanym będzie, lecz dokąd go Bóg sprawiedliwy po śmierci doczesnéj na wieczny żywot przeznaczy. Co do naszych dzieci, kochana Berto, Bóg miłosierny tą nam przynajmniéj pocieszać się dozwala otuchą, że zabrawszy ich z tego świata, jeszcze w niewinności kwiecie, zapewne też ich, w swém nieprzebraném miłosierdziu, do swéj wiecznéj przeznaczył chwały. A więc nie troszcz się Berto! poprzestań tych płaczów i szlochów, a raczéj słuchaj! bo oto zaczynam w imię Boże dzisiejszą modlitwę. Nic na to nie odrzekła Berta, a lubo w milczeniu słuchała przez męża czytanéj modlitwy, niemogła jednak zupełnie przytłumić tkwiącego w jéj sercu smutku, i często, chociaż mimowolnie, głębokie z jéj piersi wycho-

dzące słychać było westchnienia. Bo też téj biednéj matce, pomimo całéj jéj ufności w Bogu, pomimo wszystkich ze strony jéj męża przekonywających pociech, nie łatwo było zaspokoić się, po stracie, a to w jednéj prawie chwili, dwojga dzieci i całego mienia, które ostatnie, lubo wprawdzie dość szczupłe, nader jednak było wystarczające, na opędzenie dobrze wyrachowanych i niezbędnych w ich stanie potrzeb; kiedy obecnie widziała się być zmuszoną walczyć codziennie z zupełnym niedostatkiem i nędzą. A lubo i mąż zarówno może z nią żałował wygodniejszego niegdyś życia, a nadewszystko straty ukochanych swych dzieci, nigdy jednak żadna powierzchowna oznaka żalu niezdradzała wewnętrznych uczuć, jakiemi dusza jego była miotana, czém zdaje się okazywał przymiot, wszystkim wspólny mężczyznom, u których przeciwności i zmartwienia, wewnętrznie zwykle będąc trawionemi, rzadko aż do oznaków powierzchownego dochodzą wzruszenia, ale też ztąd, zgryzoty u nich nierównie okropniejszą mają postać, nierównie więcéj zastraszające są w swych następnościach, a niżeli u kobiet, dla których podobne położenie, staje się zazwyczaj pochopem do wymowności i płaczu, niezawodnych balsamów na uleczenie ran serca i niespokojności duszy. I dla téj też to właśnie przyczyny, chociaż Marcelli zdawał się nieupadać pod nawałem umartwienia i zgryzot, niemniéj mu jednak one ciężały na sercu, jak i jego żonie, a nawet i więcéj, bo kiedy ona ustawnie prawie wyrzekała i płakała, on, do tego wszelkie swoje kierował usiłowania, aby zatrzeć w swéj duszy pamięć nieszczęść, przez zręczne odwracanie mowy, gdy się kiedy żonie jego o tym wydarzyło wspomnieć przedmiocie, i aby zawsze mieć postać spokojniejszą, aniżeli wewnętrzne zaburzenia okazywać mu ją dozwalały.

Z pomiędzy dwojga dzieci tych nieszczęśliwych ludzi, syn, który był starszy wiekiem, w dziecinnych jeszcze latach, wielką zaczął okazywać chęć i zdatność do ciesiołki; oddał go był więc ojciec na naukę tego rzemiosła, do najbieglejszego w pobliskiém miasteczku majstra. W krótce w téj sztuce uczynił znaczne postępy, a gdy przy końcu lat kilku miał już być na czeladnika wyzwolony, zapadł na panującą w ów czas zaraźliwą gorączkę. Majster obawiając się zaprowadzić w dom swój coraz w złośliwszym charakterze rozszerzającéj się w okolicach zarazy, do publicznego go odesłał szpitalu, gdzie też, podług doszłéj wiadomości, w dni kilka i umarł.

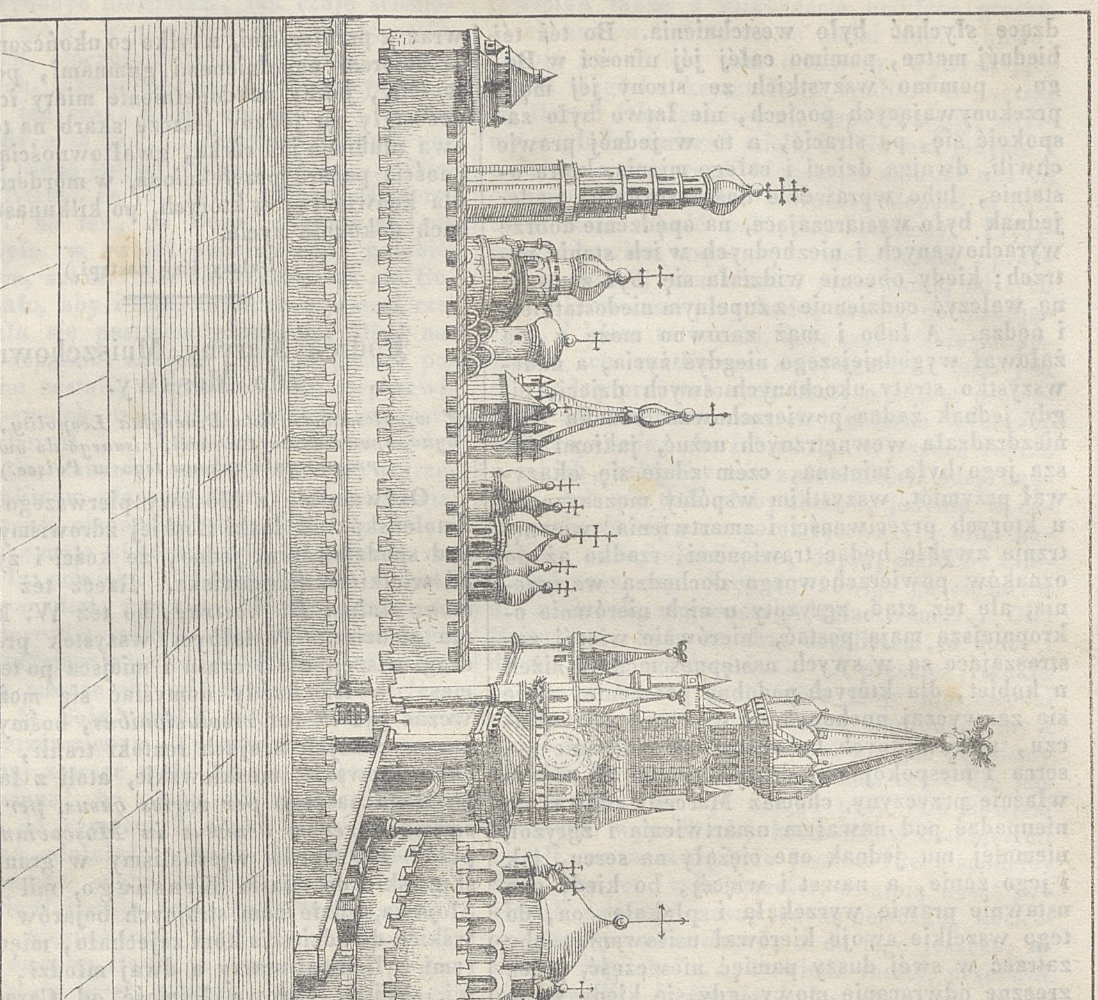
Pozostała się im była jeszcze córka, pięknéj urody; i najłagodniejszych przymiotów dziewczyna, piętnasty już rok życia dościgająca; lecz w krótce nowe nieszczęście i téj ich pozbawiło pociechy; gdy bowiem ogień piorunowy zapalił był ich dom, i w okamgnieniu, wraz z przyległemi, a tylko co ukończonym z pola zbiorem napełnionemi gumnami, pochłonął, w tedy, jakby na dopełnienie miary ich klęsk, pozostały im jedyny jeszcze skarb na téj ziemi, owa ulubiona ich córka, gwałtownością i okropnością pożaru przelękniona, w mordercze wpadła konwulsye, w których, po kilkunastu godzinach dokonała życia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Podróż Maryny Mniszchownéj do Moskwy.

(*Z współczesnego listu Benedykta Leopolity, Bernardyna, spowiednika Carowéj, pisanego do ówczesnego prowincyała zakonu tego w Polsce.*)

Ozywam się z Moskwy pierwszego miasta, Smoleńska. Z łaski Boskiéj zdrowiśmy dobrze nad spodziewanie, jedno, że kości i żyły bolą od wielkiego trzęsawiska. Rzecz też to *commune malum R. Vestrae*, bo też W. M. doma nie siedzisz. Posłałbym wszystek proces téj drogi naszéj, ale i czasu i miejsca po temu niemasz, a też każdy domyślać się może, coza wczas był *in tot resolucionibus*, bośmy na różne w różnych krajach roztoki trafili, na polskie, litewskie, moskiewskie, atoli z łaski Pana Boga naszego *per varios casus, per tot discrimina rerum venimus in Moscoviam*. Naprzód 17. Aprilis wjechaliśmy w granice moskiewskie do miasta Krasnego, mil pięć od Słojowa, gdzie nam strojnych bojarów moskiewskich dwadzieścia koni zajechało, między którymi byli dwaj starzy a dwaj młodzi, urodziwi. Witali Carową Jejmość od Cara JMci i od wszystkich Panów moskiewskich, błogosławiąc wjazdowi jéj i przyjaźń swoję przeciwko Panom Polakom ofiarując. 19. Aprilis, na drugi nocleg przyjechaliśmy do Lubna, ośm mil od Krasnego. Tam czekał na przyjazd Carowéj Michał Aleksandrowicz, wuj Cara Jegomości, zowią go z familii Pan Nagi, człowiek stary, z książęciem Massalskim, mając przy sobie 3000 Moskwy i nader strojnéj i ozdobnéj. Chcieli w drodze witać Carową J. Mość; ale Pan Wojewoda, że był zdrowia niesposobnego i zimno przykre było, prosił JM. Panów moskiewskich, aby tych ceremonij w drodze zaniechali, a na stanowisku je odprawili. Co zarazemże uczynili. Jednak sami w gospodzie zostawszy, te ludzie wszystkie bardzo urodziwe i strojne po obu stronach drogi, którą Carowa Jejmość jechała, we cztery rzędy uszykowali, i tak Carowa Jejmość między nimi do dworu nowo na to zbudowanego wjechała, żołnierze przecie nasi i piechota bliżéj byli Carowéj Jejmości. W godzinę potém, albo cokolwiek później, skoro do pokoju swego zsiadła, i już się poczęści rozgościła, ten to Pan Nagi, wuj carski, i z książęciem Massalskim, Marszałkiem naj-



Widok Moskwy na początku 17go wieku.



Kostiumy Moskali na początku 17^{go} wieku.

wyższym moskiewskim, a z nimi sto szlachciców nader strojnych i przednie urodziwych przed pokój Carowéj Jéjmości przyszło. Po prawéj ręce szedł sam Pan Nagi, jako wuj Cara Jegomości; po lewéj zaś ręce Książę Massalskie. Przyjmował ich, przed pokój wyszedłszy, od Carowéj Pan Starosta łukowski i Pan Samuel Bal, i ci ich do pokoju wprowadzili. Skoro weszli w pokój, bardzo nisko obadwa czołem przed Carową uderzyli, a weszło ich tylko co przedniejszéj Moskwy dwanaście. Odprawiwszy bardzo niskie pokłony, uczynił rzecz Pan Nagi do Carowéj Jéjmości, najprzód Panu Bogu dziękując, że onę w dobrém zdrowiu z panem ojcem swoim w państwo swoje wprowadzić raczył. Opowiadając przytém, jako Car Jegomość wielce tego pragnie, aby onę, co najrychléj oglądał, i to też przypominał, jako tego wszyscy Panowie moskiewscy bardzo wdzięczni, że się Pan ich z Pany Polaki powinowaci. Na które witanie dziękowanie dostateczne odniósł od J. Mci Pana Wojewody, imieniem Carowéj Jéjmości. Książę potém Massalski, Marszałek wielki, wstał, i Jegomość Pana Wojewodę od Cara J. Mości bardzo grzecznie przywitał. Naprzód zaczął rzecz od Pana Boga w te słowa: „Że z starannéj i cudownéj rady jego Boskiéj i pomocy Dymitr Iwanowicz, Car i wielki Kniaź moskiewski usiadł na stolcu przodków swych, wielce się przez nędzę w naszych krajach nacierpiawszy, któregoś ty nigdy nie znając w dom swój wdzięcznie przyjął i jako ojciec syna swego szanował i we wszelakim dostatku chował; potém zdrowie i majętności i wszystkie niewczasy dla niego nie litował podjąć, prowadząc go na dziedziczne państwo jego. W czém i onemu i tobie błogosławić Pan Bóg raczył. Znając tedy takową wielką chęć, miłość i uczynność Car Jegomość Pan mój po tobie, nie mogąc ci tak wielkich przysług twoich, któremiś

krwią i żywotem swym jemu służył, dostatecznie nagrodzić, oto minąwszy wszystkie monarchy i królewskie domy, z któremi mógł się tu był spowinowacić, bierze z domu Twego córkę Twą Marynę, pokazując ci w tém wdzięczność swoję, że jakoś mu Ty był w Polsce ojcem i dobrodziejem, tak ci on tu w państwach swoich wielkich chce być wdzięcznym synem i przyjacielem wiecznym. — Ta przemowa Książęcia Massalskiego dobyła łez w oczach Jegomości Pana Wojewody i odpowiedział na tę przemowę bardzo grzecznie i dosyć szerokiemi słowy.

Dnia 20. Aprilis z Lubna ruszyliśmy się do Smoleńska, dwie mile od noclegu. Tu Carowéj Jéjmości zaprzężono w sanie białych koni 12, w drugie sanie 8. Jegomość Panu Wojewodzie w trzecie sanie sześć koni. Te sanie, co w nich było koni 12, były same bardzo wysokie i wielkie pokłady na saniach, czerwonym szarłatem bardzo cudnym przykryte, które przykrycie szarłatne było podbite grzecznemi sobolmi, a na bokach miasto frandzli lane blachy srebrne, szczerozłociste, na wielką piędź szerokie. Na tyle u sani orzeł wielki lany srebrny, wszystek złocisty; drzwi zasie u sań, gdzie wsiadano, wszystkie z kamienia przezroczystego nakształt błon; także okna poboczne z takiegoż kamienia; miasto okiennic były szkarłatowe zasłony, sobolmi podszyte. Drugie sanie także sobolmi podszyte, ale bez blach srebrnych; trzecie kunami cudnemi. I tak Carowa Jéjmość wjechała na saniach do Smoleńska; przed nią siedziała Pani Starościna sochaczewska. Na drugich saniach Jéjmość Pani Tarłowa, chorążyna przemyślska, naszéj Jéjmości Pani Wojewodziny matka, a babka Carowéj Jejmości; przed nią siedziała Księżna Koszyrska i Pani Herbułtowa i Pani Kazanowska, w oknach. Na trzecie kunami podszyte usiadł frauncymer Carowéj Jejmości. Woźnice sani Carowéj Jéjmości trzéj, na których żupany i ferezye z złotogłowiu przedniemi sobolami podszyte. Każdy z tych trzech woźnic swoje cztery konie poganiał, bo w saniach 12 koni było. Przed saniami Carowéj jechało 17 urodziwych bojarów, którzy woźnic przestrzegali, gdzie zła droga, albo kamień, albo karcz, albo w prawo, albo w lewo, to jeden drugiemu on głos podawał, aż do woźnic doszło. I taki wjazd był do Smoleńska Carowéj Jejmości bardzo grzeczny. Prowadziło ją Moskwy do kilku tysięcy bardzo strojnéj; kocze nasze naprzód, za niemi kopijnicy, piechota. Samę Carową J. Mość piechota okrążyła; potém karety powinnych, potém Książę Massalskie przed karetą J. Mci Pana Wojewody.

Dnia 22. Aprilis częstował Książę Massalskie J. M. Pana Wojewodę i z inszymi Panami Polakami, dostatkiem bardzo wielkim. Do izby stołowéj nikogo niewpuszczano, ażby pierwéj J. Mć Pan Wojewoda wszedł i usiadł. Co i na noclegach wszędzie z Carową Jéjmością obserwowano. Obiad tym porządkiem odprawowano. Naprzód *aquavity* (gorzałki) dano; miasto konfektów, *garlety* czerwone i *sarę*, nakształt piramid wzgórę uszykowane. Potém potrawy przez cały stół założono, za każdem noszeniem jednaż potrawa na każdéj misie, tak, iż niemógł żaden przebierać w półmiskach. Także za drugiem i trzeciem i dziesiątem noszeniem po jednéj tylko potrawie. Wlekłby się ten obiad ze cztery godziny, ale J. M. Pan Wojewoda chorobą się wytrwać nie mógł. Proszenie nasze ciężkie było, sam Książę Massalskie prosił *personaliter* J. M. Pana Wojewody i z nim do innych Panów, którzy natenczas w kupie byli, posłał jednego Pana Moskwicina, który wespół wszystkie Polaki zastawszy, jednego tylko prosił, a potém z izby za próg wyszedłszy, zaś przychodził do drugiego, *et sic per consequens* aż do ostatniego z taką processyą wszystkich obszedł. Dostatek téj czci wszyscy nasi chwalili. 25. Aprilis do przewozu Borystenu, po naszemu Dniepru, przyjechaliśmy. Tuśmy się dwa dni z wielką trudnością i niebezpieczeństwem przewozili. Utonęło jednak kilka osób i wozów. Carowa J. Mć. na grzecznym pramie, nakształt szali, przewieziona, na którym się téż spólnie i inni przedniejsi Panowie, jako Pan Wojewoda, Książę Massalski i z innymi Pany przewieźli. Ja téż ubogi *benedictus inter mulieres* przewożąc się, litaniem dla wielkiéj trwogi mówił; przemykała nas Moskwa bardzo prędko i gładko. 26. Aprilis przybyliśmy do Drohobuża, miasteczka; tu przyjechał krajczy Cara Jegomości z listami bardzo pociesznemi do Carowéj J. Mci i Pana Wojewody, gdzie się na wszystko wszystkim ofiaruje. Dnia 27. Aprilis. Wyjechaliśmy z Drohobuża; noclegi nam opisano od dnia dzisiejszego do stołecznego miasta, *usque ad 8. Maji.* Ja tak mniemam, że tam będziem *pro die pentecostes* i z Duchem świętym weźmiem zjednoczenie. Jutro mamy mostu (?) mile jechać, a jużeśmy ich przejechali które sta; powiadają, że od granic moskiewskich do stolicy Moskwy jest trzysta mostów."

Wiadomość o życiu i pracach naukowych Jana Innocentego Petrycego.

(Dokończenie.)

Stósownie do tego zwabiać każe materyą tę do włosów, za pomocą środków rozmiękczających, i dla tego wodę drużbacką uznaje za nieskuteczną w téj chorobie. — Po uwagach nad początkiem i nazwiskiem skorbutu, który, jak pisze, niektórzy „gingipedium, nasi zaś gnilcem zowią," tudzież po zastanowieniu się nad dobremi przymiotami krwi, do czego między innemi przyczynia się wątroba przez czyszczenie jéj z gorzko-

ści (1); wreszcie po wyliczeniu przypadłości gnilca i wyprowadzeniu jego istoty ze śledziony; uważa za pomocną przeciw niemu wodę łęckowską, „póki w głąb w tę chorobę kto nie wnidzie.“

Rozdz. IX. „Ieśli potrzebna iest, niżeli kto przystąpi do używania wody, wprzód ciało przeczyścić?“ Wyliczywszy sposoby używania już saméj wody, już jéj błota i pary, tak wewnątrz jak i powierzchownie do mycia, kąpania, lub w strumieniu, „to iest kapania na który członek czyniąc,“ mówi daléj tylko o piciu i kąpaniu, uznając za potrzebne do tego, przygotowanie chorego przeczyszczeniem, krwi puszczeniem lub innym sposobem według rodzaju choroby.

Rozdz. X. „Ktory czas iest sposobny na używanie wody Drużbackiey y Łęckowskiey. Czas może się rozumieć czworako, rok, część roku, dni y godziny.“ Co do roku, nastaje na tych, w których mniemaniu cieplice co 4ty rok to jest w „przybyszu“ moc swoję tracą i szkodliwemi się staią. Gdyż „przybysz z dobrey woli ludzkiey nastał, y rozrachowania dni y godzin w roku od Augusta Cesarza Rzymskiego, nie ma więc nic do przyrodzonych rzeczy.“ Co do pór roku nie przeczy, że do używania wód najlepszą jest wiosna, wszakże przy wodzie drużb. i łęckowsk. za lepsze uznaje lato, od Czerwca do końca Września; „leżą bowiem obie w górach, gdzie częste odmiany y niepogody, zimna z ustawicznie leżących śniegów na Tatrach.“ Kąpiele w izbie z wody drużb. dozwala tak na wiosnę jako i na jesień.

Rozdział XI. „Iako wodę nayzdrowiey pić, ciepłą czy zimną? — Pospolity zwyczay iest, wodę taką pić, iaka iest sama w swym źrzódle,“ atoli Petr. powoduje się zdaniem, jak mówi, „godnych i wielkich authorów, z których żaden nie każe pić zimney wody, ale grzaną.. y którzy uczą iako ią grzać, żeby nie traciła mocy.“ Wiedzą tedy, że po zimnéj przychodzą morzyska, odęcia i t. p., woli z rozumem nie z gminem trzymać, „y to powiedzieć, że iako w gorączkach przechładzaią choć ciepłe syropki, tak choć naciepley kto wodę Łęckowską pić będzie, toż po niey dozna, a pewniey y bezpieczniey niż ten ktory ią zimno piie, y w ięzyk go szczypie.“ Zezwala w reszcie na picie zimnéj wody, ale w dni najgorętsze, pracowitym, żołądka strawnego, nie bolewającego, z warunkiem powolniejszego picia i użycia przedtém kołaczyków utwierdzających żołądek.

Rozdz. XII. „Iako piiąc wodę, z nią sprawować się trzeba.“ Grzać wodę w ten sposób, aby wlaną do flaszy dobrze zatkanéj „wstawić na panewkę w drugą wodę.“ Radzi dodawać cukru, w przekonaniu, że wtenczas chętniéj ciągnąć ją będą do siebie wątroba i inne członki. Pić ją powoli, aby żołądek wuczał się do miary coraz większéj. Pić raz tylko na dzień na czczo a nie po obiedzie, lub idąc spać. Odchodzenia wody z ciała próbą jest hojne oddawanie moczu, nabierającego białéj farby. „Naydaley drugiego dnia gdzieby niemiała tey proby woda, abo też stolcem nieodchodziła, trzebaby iey czym pomoc, abo zaniechać. Po wypiciu wody nie siedzieć ale się przechodzić.“ Na obiad mało jeść, wcześnie wieczerzać. Tego dnia, którego się pije woda, zaniechać kąpania. Pić codzień, „nie iako niektórzy przerywaią, dzień się kąpiąc, drugi dzień piiąc.“

Rozdz. XIII. „Iak wysoka ma bydź miara, y wiele dni pić potrzeba wodę?“ Wyliczywszy różne w tym względzie zdania, tak daléj prowadzi: „Wody Łęckowskiey którą osobliwie w piciu chwalą, według każdego natury i tymi sposobami zażywaią y kiedy przyidzie potrzeba obie sprząc, y Drużbacką y Łęckowska, iako w tych których wewnątrz trzeba wychłodzić, a po wierzchu rozgrzać, abo podagrę w nogach, abo puchlinę znieść, we dwoie przemiiam. Wodę pić każę Łęckowską 5 dni, tyloż, abo siedm dni w Drużbackiey się kąpać, znowu Łęckowską pić, y znowu się kąpać y potrzecie abo pić y kąpać się abo samym piciem, abo samym kąpaniem zamknąć...“ Porządek picia wody łęckowskiéj coby się mogło i do 7 dni i daléj pociągnąć, „tu w pięciu dniach kwaterkami odmierzając wodę, iako w niey postępować“ ukazuje następująca tabliczka:

Dnia	1	pić kwaterek.	11	powtóre	15	potrzecie	21
	2		15		21		31
	3		21		27		41
	4		25		33		31
	5		19		25		15

Rozdz. XIV. „Przypadkom, które przypadaią piiąc wodę, iako zabiegać.“ Cztery tu przytacza przypadki: albo woda nie odchodzi, albo mimo odchodu żywot odyma, albo sprawia wymioty, lub ból głowy. Gdy po trzech dniach wcale nie odchodzi, zaprzestać jéj użycia, gdy odchodzi lecz zamało w d. 1szym i 2gim zrażać się tém nie trzeba, ale dopomagać enemami, pigułkami z aloesu i t. p. Przy odęciu smarować żywot olejkiem muszkat., rumiank., nosić załużkę ciepłą i t. p., zgryść anyżku, kopru i t. p. Wymioty niekiedy przy téj wodzie mają znaczenie przy silnych, dla tego do 3 lub 4 dni mogą być sobie zostawione. Przeciw ostatniéj przypadłości służy płókanie ust prostą zimną wodą, a po wypiciu używaniem konfektu różanego.

Rozdz. XV. „Iako się z kąpaniem w wodach cieplicznych sprawować potrzeba.“ Ką-

(1) Myśl tę nowocześnie, oczywiście w sposób zastósowany do obecnego postępu nauk, wielokrotnie za Hartmannem powtórzono. Tenże sam bowiem z wyrazów P. co i z rozbiorów Hartmanna wypada wniosek, że czynność wątroby bezpośrednio wpływa na mieszaninę krwi.

piel jest trojaka: pojedyńczego członka, po pas i całego ciała. Pierwsza w wodzie cieplicznéj szkodliwa, bo do takiego członka spuszczają się w ten czas inne „niedostatki i plugastwa.“ Drugi sposób służy osłabionym. Najskuteczniejszy jest sposób trzeci. Między przestrogami, na które przy kąpielach pamiętać należy, co do czasu, powiada: „kiedy są cieplice potężne y gorące, dosyć się w nich kąpać 15 dni. Kiedy mierne, dni 20. Kiedy słabe, dni 30. Co też uczyni, choć kto z przerywaniem w wodzie Drużbackiey się kąpie, a Łęckowską piie.“ Za miarę czasu zostawania w kąpieli podaje: „tak długo siedzieć, póki się skóra dobrze nie zaczerwieni, y sierotki się na nię niewydadzą, brzuszce u palcow, ręku y nog nie pomarszczą.“ Jego zdaniem kąpiel być może 2 razy na dzień przez 5 lub przez 7 dni ciągiem:

w pierwszym razie dnia	1	rano i wieczór	1	godziny
	2		$1\frac{1}{2}$	
	3		2	
	4		$1\frac{1}{2}$	
	5		1	
w drugim razie	1	rano i wieczór	1	godziny
	2		$1\frac{1}{2}$	
	3		2	
	4		2	
	5		2	
	6		$1\frac{1}{2}$	
	7		1	

Wszakże wszystko to każe umiarkowywać naturą chorego i choroby.

Rozdz. XVI. „Jako się sprawować po zażywaniu wod.“ Zwraca tu uwagę na późny niekiedy skutek i na potrzebę porządnego życia, wskazując, co można używać, a czego się chronić.

Według wzmianki Dra Bulikowskiego (2), miał wyjść przydatek do wskazanego tu w szczegółach opisu wód drużbackich, w Krakowie u Piotrkowczyka roku 1640. Żałuję, że bliższą o nim wiadomością nie mogę dopełnić obrazu prac, dobrze szkole naszéj zasłużonego męża.

Dr. *Józef Majer.*

Bunt Żeleźniaka i Gonty 1768 roku.

Przez *Jana Lippomana.*

(Dalszy ciąg.)

Po skończeniu tego uporządkowania, wyprawił dla téj zgrai ucztę, mając przygotowaną w wielu beczkach gorzałkę; swoim żołdatom, osobnym obozem stojącym, zakazał, iżby jéj nie pili i nie łączyli się z tymi buntownikami, lecz żeby pili wodę, wykrzykując za ich zdrowie; u siebie zaś częstował starszyznę. Czerń dopadłszy gorzałki, piła ją do zbytku, tak, iż ku zmierzchowi wszyscy prawie bez zmysłów pozapijali się, równie i starszyzna przy uprzejmém przyjęciu i dopilnowaniu, w podobnym nalazła się stanie, i tak prawie wszyscy w głęboki, bez wszelkiego czucia, pogrążyli się sen.

Dzień ten na ten przegląd pułkownik z układu swego przeznaczył, gdyż już był upewniony, iż spieszące do niego dońskie Kozaki, w liczbie tysiąca koni, z nagotowanemi więzami stoją w blizkiém miejscu. Za ich więc przybyciem, rozkazał on (postawiwszy obserwacyą koło taboru czyli obozu) już złożoną wszelką amunicyą i oręż w jedno miejsce, a także harmaty, równie i konie zabrać, a naczelników, i uśpiony motłoch, wiązać, a jeżeliby których uciekał z taboru, więc nie strzelając imać, gęby dla nierobienia krzyku zawiązywać, i takimże sposobem z przytomniejszymi postępować.

Rozporządzenie to, tak zręcznie wykonane było (1), iż ci hultaje nie wiedzieli, co się z nimi stało, aż dopiero nazajutrz, gdy się pobudzili, i dopiero im pułkownik powiedzieć kazał, iż ich jako rozbójników z rozkazu swego rządu ma pod strażą; a rozdzieliwszy i dodawszy do nich warty, kazał im zapowiedzieć, iż których tylko okaże jaką niespokojność, na miejscu zabitym zostanie. Takim więc sposobem buntownicy w wielkiém mnóstwie zabrani zostali.

§. X.

Gontę i polskich buntowników komenda rossyjska oddaje wojsku polskiemu.

Dowódzca rossyjski, oddzieliwszy Żeleźniaka i innych rossyjskich poddanych, którzy z pogranicza dla rabunku przyłączyli się do tych buntowników, Gontę z polskimi buntownikami, nadeszłemu i w blizkości oczekującemu, oddał wojsku polskiemu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(2) *De aquis medicatis etc.* Crac. 1834.

(1) Tuczapski pisze: iż przyszło wprzód sześćdziesiąt Dońców, z porucznikiem Krywoj, a potém i pułk, i że Dońce mieli zabrać w mieście pijanych naczelników, a potém brali i wiązali ich podwładnych; lecz to nie zgadza się z istotą rzeczy, a Kwaśniewski całą tę czynność, jak jest wyżéj, opowiadał, bo zaraz po ucichnieniu buntu, do Humania, dla dowiedzenia się o wszystkiém, jeździł, i że tam był Kreczetników upewnił.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)